Wszyscy marzymy o tak pięknych bombkach na równie pięknych choinkach. Miejmy nadzieję, że pragnienia te zostaną spełnione!!!

Fot. W. Wróblewski

WTOREK

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Nr 151 19 XII 1989 r. Cena 200 zł

JUŻ W NASTĘPNYM NUMERZE SAME HITY!
PODWÓJNA OBJĘTOŚĆ!!
REWELACYJNE TEKSTY!!!
ATRAKCYJNA CENA!!!!

● Gwiazdki na Gwiazdkę ● Jacek Cygan i specjalne wydanie „Świata Muzyki" czyli Dyskoteka Pana Jacka ● Niedźwiadek w kuchni ● Maciek z Czarnej Afryki – relacja dziesięciolatka z Mozambiku ● Dudniąca zagadka afrykańskich słoni

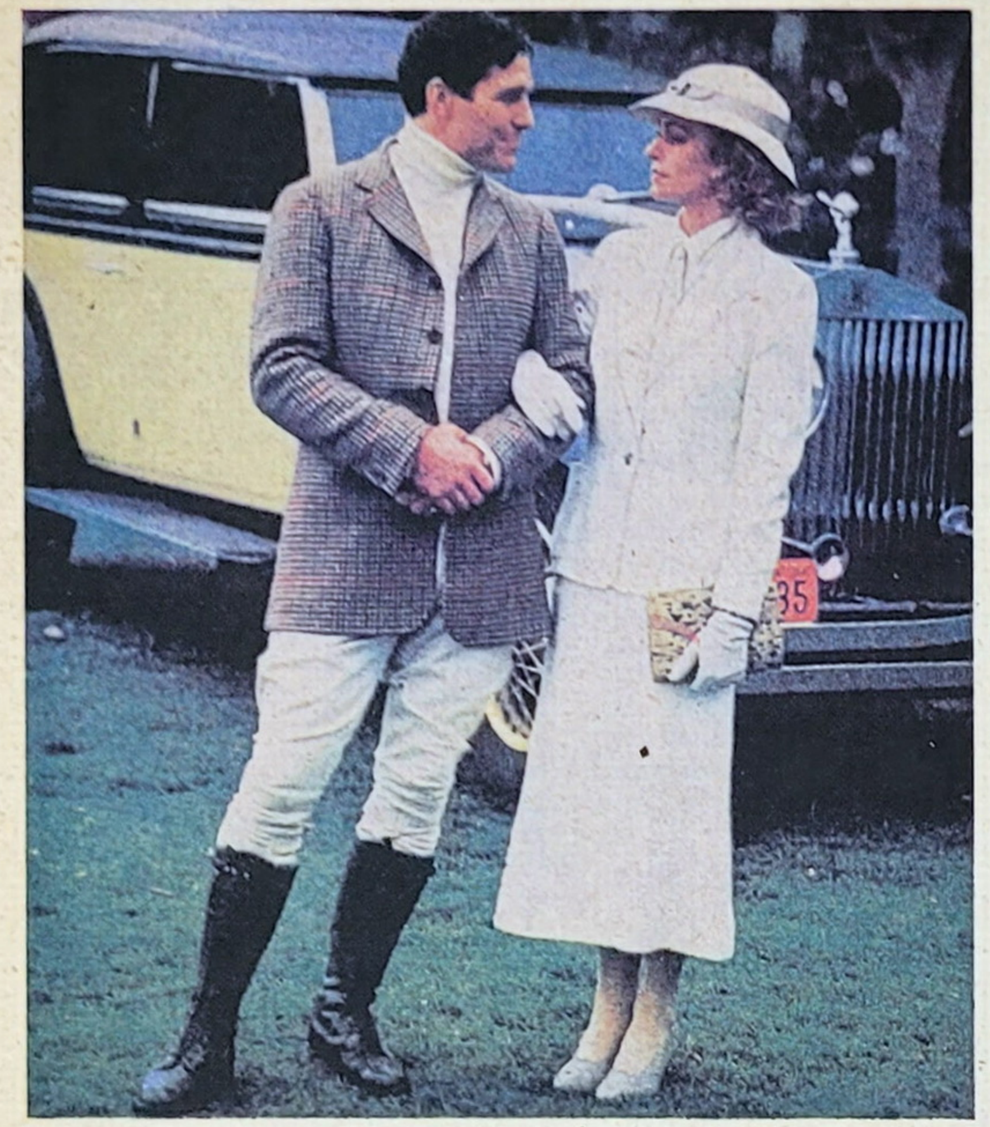

Piękna Barbara Hutton i jej mąż Alexis Mdivani – dziś „Gwiazdozbiór" o „Bogatym biedactwie". (str. 5)

JAK ZA ZARUSKIEGO

W ubiegłym roku Tatrzańska Grupa Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego zorganizowała pokaz ratowania pechowych narciarzy. Ponieważ pierwsze śniegi tegorocznego sezonu mamy już za sobą, przypomnijmy – ku przestrodze – jak to było rok temu. (Fotoreportaż na str. 4)

Fot. J. Moczulski

POŻEGNANIE

Ostatni dzień, w którym pomnik Feliksa Dzierżyńskiego stał przed warszawskim Ratuszem upamiętnili nasi fotoreporterzy. Zapraszamy na str. 6.

Fot. M. Włodarski

„Wędrujące" ryby

W niektórych częściach Azji można spotkać rybę „wędrującą" po lądzie w poszukiwaniu wody. Może ona w ten sposób przebyć około mili i przeżyć na lądzie blisko tydzień. Tak więc wyschnięcie strumienia czy potoku nie grozi jej śmiercią.

Inna ryba, żyjąca w południowej Afryce na okres suszy zakopuje się w błocie. Na nieszczęście dla niej miejscowi rybacy znają jej zwyczaje. Wychodzą z ostrymi narzędziami i łopatami, i wykopują swój „połów". **(bk)**

FINISZ

Ten „BAZAR" z letnią okładką (bo to miał być „BAZAR" letni!) ukazał się w kioskach w październiku. W nim – jak zwykle były konkursy. Termin przysyłania odpowiedzi już minął. Przyszedł więc czas na ich opublikowanie, przeprowadzenie losowania wśród autorów poprawnych odpowiedzi i ogłoszenie nazwisk nagrodzonych. Zapraszamy na stronę 3.

Mecz był zacięty, ale Lechia poradziła sobie z niemieckimi rywalami (stroje bordo). O Międzynarodowym Finale XIX Turnieju Piłkarskiego „Świata Młodych" i „Trommla" (NRD) piszemy na stronie 7.

Fot. Z. Przybyłowski

Ten był najlepszy!

Choć do końca roku pozostało jeszcze trochę czasu, londyńskie centrum meteorologiczne uznało już bieżący rok za najbardziej słoneczny od czasu rozpoczęcia w 1929 r. prowadzenia regularnych obserwacji. Po dwóch ostatnich słonecznych dniach październikowych, od początku roku w Londynie odnotowano aż 1770 godzin słonecznych.

REPORTER Świata Młodych

TAKI FASON?

Pogardzam wandalami

Zaciekawił mnie bardzo poruszony przez Ligę Reporterów problem zatytułowany „Taki fason?". Chciałabym podkreślić, iż gardzę wandalizmem, wulgarnymi słowami, pijaństwem, złodziejstwem i tym podobnymi zjawiskami. Moim zdaniem ludzie o takich cechach nie zasługują na najmniejsze poszanowanie. Czy oni nie wiedzą co robią? Gdy idę ulicą i widzę pijanych, którzy utracili swą dumę, którzy marnują pieniądze na alkohol i wracają do domu idąc od krawężnika do krawężnika – ogarnia mnie strach. Z kogo my, młodzi, mamy brać przykład? Kto ma być dla nas autorytetem? Z przykrością muszę stwierdzić, że takich prawdziwych autorytetów jest coraz mniej.

Byłam świadkiem, gdy jakiś chłopiec „malował" naszą szkołę. Na długości całego budynku zrobił wielką, białą krechę. Gdy zwróciłam mu uwagę, tylko wzruszył ramionami. Co miałam robić? Iść na skargę? Zbić go? Po prostu poszłam dalej, ale zastanowiłam się, co sprawia przyjemność temu chłopcu? Innym razem zobaczyłam na naszym boisku wielkie, białe litery. Okno w pokoju nauczycielskim także było pomalowane farbą olejną. Rozumiem, że można nie lubić szkoły, ale żeby tak to okazywać? Mnie podobne zachowanie nie przyszłoby do głowy! To dzięki rodzicom.

Myślę, że wszelkie wzorce zachowań powinny być kształtowane przede wszystkim w domu rodzinnym. To rodzice przecież uczą nas, a przynajmniej powinni uczyć, szacunku dla innych ludzi oraz piętnować niewłaściwe zachowanie.

Kaśka (lat 15)
woj. krakowskie

Trzeba reagować!

Niedawno przytrafiła mi się taka sytuacja: przechodziłam akurat obok przystanku MKS. Na autobus czekało sporo ludzi. Między innymi był tam mój kolega, którego znałam krótko, ale zdążyłam już wyrobić sobie o nim opinię, jako o inteligentnym, dobrze wychowanym chłopcu. Niestety, nie należy sądzić po pozorach. Kiedy przechodziłam koło niego, on najpierw soczyście splunął mi pod nogi, a potem powiedział „cześć" i chciał trochę pogadać. Musiałam użyć sporej siły woli, aby przynajmniej odpowiedzieć na powitanie. Na rozmowę już się nie zdobyłam. Na widok chłopaka (nie mówiąc już o dziewczynie!) plującego na ulicy, schodach czy gdziekolwiek ogarnia mnie uczucie zgrozy. Szkoda mi chłopców i dziewcząt, o których wiem, że idąc samotnie nigdy by się na coś takiego nie odważyli, a dopiero w towarzystwie zgrywają cwaniaków.

Również przeklinanie należy do rzeczy tępionych przeze mnie bezlitośnie. Kiedy byłam w VII i VIII klasie szkoły podstawowej chłopcy (niektórzy oczywiście) klęli jak szewcy. Pod koniec VIII klasy żaden z nich nie śmiał przekląć przy mnie, a kilku odwykło od przeklinania zupełnie, za co dzisiaj są mi wdzięczni. W tej chwili (chodzę do II klasy LO) sytuacja jest taka sama. Takim postępowaniem zjednałam sobie wielu wrogów.

Chociaż tępię, a przynajmniej staram się, otaczające mnie chamstwo, jestem w gruncie rzeczy bardzo nieśmiała (czasem nie umiem sobie z tym poradzić) i, co najgorsze, zaczynam być coraz bardziej znużona tą walką o jakie takie zachowanie przynajmniej tego najbliższego grona, z którym stykam się na co dzień. Nieraz przychodzą takie chwile, że boję się wyjść z domu w obawie przed źle wychowanymi ludźmi. Jednak zawsze wtedy czyjeś dobre słowo, czyjś uśmiech podnoszą mnie na duchu.

Nikt chyba nie znajdzie sposobu, aby całkowicie chamstwo wyplenić z naszego społeczeństwa, lecz gdyby wszyscy, którym zależy na czystości języka, wyglądzie naszych miast i wsi, podjęli zobowiązanie reagowania na postępowanie „nie takie", to przynajmniej częściowo sytuacja uległaby poprawie.

Agnieszka (17 lat)
Dębica

Podyskutujmy...

Ogólnie wiadomo, że młodzież polska nie jest wesoła. Nie jeździmy do szkoły na deskorolkach czy wrotkach, nie pijemy soków pomarańczowych, nie ma w sklepach kokosów itp., nie mamy nawet rowerów czy motorowerów terenowych; w niektórych domach nie ma nawet co jeść... Czemu więc ci rządzący lub inni dorośli dziwią się, że młodzi ludzie palą, piją i niszczą dorobek innych?

Sądzę też, że należy kompletnie, w całości zmienić Kodeks Ucznia, czy jak to się tam nazywa. Oczywiście, głównie chodzi mi o szkoły średnie, bo w podstawówkach i tak mało kto go przestrzega. Co to za głupi zwyczaj i obowiązek chodzenia do szkoły w ciemnych ubraniach? Nie dość, że człowiek się boi, iż zaraz go zapytają lub zrobią sprawdzian, to jeszcze w klasie ciemno! Trzeba w tym całym, chorym Kodeksie podkreślić, że dotyczy on również praw ucznia, a nie tylko belfra! Kto w końcu chodzi do szkoły, by się uczyć? Oni, czy my?

Młodzież nie ma rozrywek. Czemu rząd dba wyłącznie o polepszenie gospodarki? Nigdy nie będzie lepszej gospodarki, jeśli ze szkół będą wychodzić kujoni nic nie rozumiejący, ludzie zastraszeni i zestresowani, chuligani i obijaki. Szefie, sytuacja w szkolę ma 42 stopnie gorączki i trzeba dobrego lekarza.

Andrzej (I LO)

OD SZEFA: minister edukacji narodowej, prof. Henryk Samsonowicz zapowiedział radykalne zmiany. Natomiast Kodeks Ucznia ustanowiony był wspólnie z przedstawicielami młodzieży!

Takie popisy!

Pewnego popołudnia nasza klasa (VIII) wybrała się na ognisko. Impreza odbywała się na peryferiach miasta, niedaleko lasu. Nasza wychowawczyni nie mogła iść z nami, więc ognisko organizowaliśmy sobie sami. Było bardzo fajnie, bawiliśmy się, śpiewaliśmy. W pewnym momencie chłopcy wyciągnęli papierosy. Zaczęli palić. Tylko kilku z nich odmówiło. Tamci chcieli przed nami poszpanować, jaką to mają w tym wprawę. I tu spotkał ich zawód. Wszystkie dziewczyny zaczęły się śmiać, uważając ich postępowanie za bardzo dziecinne. Bo tylko dziecko może sądzić, że kiedy sobie zapali, to będzie już „duże". Koledzy niepalący traktowani byli z większą sympatią. Gdy tamci to spostrzegli, zaraz zgasili papierosy i próbowali nam zaimponować humorem. To się wszystkim spodobało i aż do końca ogniska było świetnie. Jestem pewna, że na następnym naszym wspólnym spotkaniu żaden chłopak nie ośmieszyłby się już wyciągnięciem papierosa.

To zdarzenie utwierdziło mnie w przekonaniu, że wszelkie ordynarne obyczaje i wyrażenia są próbą poszpanowania przed innymi. Do rozwoju wandalizmu przyczyniają się więc nie tylko uprawiający go. Po cóż ktoś miałby się niekulturalnie zachowywać, jeśli to wcale nie przysporzy mu wielbicieli? Wyżej opisane ognisko może posłużyć jako przykład walki z prostackimi obyczajami. Człowiek niekulturalny (ale choć trochę myślący) przestanie się popisywać, gdy osoba, ze strony której spodziewał się podziwu, okaże mu otwarcie, że jego zachowanie po prostu ją śmieszy lub obrzydza go (np. plucie po ławkach).

Zachęcam wszystkich, którzy nie akceptują chamstwa, do walki z nim na wszystkie możliwe sposoby. A wy, ordynarni osobnicy, zrozumcie wreszcie, że wasze postępowanie u większości inteligentnych ludzi wywołuje właśnie takie uczucia i reakcje, jak opisane przeze mnie.

„Kleopatra"

Zbyt silne łokcie!

Trzeba przyznać, że tematem trafiłeś Szefie w sedno – w najczulsze miejsce społeczeństwa, zwłaszcza młodszej generacji.

Ot, prosty przykład, nad którym serce się kraje: dwóch wyrostków ubranych w wysokie, wojskowe buty, w skórzanych katanach ze znaczkiem anarchii i pacyfą w klapie, z papierosem w ustach i zmiętymi twarzami spaceruje chodnikiem i klnie siarczyście na czym świat stoi. Każdy, Bogu ducha winien, przechodzień wyzwala w nich na dodatek instynkt agresji i trudno im przejść spokojnie, by przechodnia nie potrącić.

Podobnie w autobusie miejskim i każdym innym środku komunikacji. Wracamy z pracy, zmęczeni i zdenerwowani, wsiadamy do autobusu i możemy tylko popatrzeć na rozsiadającą się na siedzeniach „polską złotą młodzież". Czyżby nikt nas nie nauczył kultury? Nie wierzę.

Miłość i inne uczucia wyższe to zaprawdę rzecz szlachetna, szkoda tylko, że owe znane nam „Love Juzia" tak poniewiera się na słupach, drzewach, chodnikach i drzwiach szaletu miejskiego. Można zauważyć i u najmłodszych wyzwalanie się zgoła sadystycznych zapędów! Kot przecież sam do ogona puszki sobie nie przywiąże...

O stanie naszych klatek schodowych, wind, bram i wszelkich sprzętów (patrz: ławka szkolna) rozwodzić się chyba nie trzeba. Zniszczone są tak dokładnie, iż potencjalny użytkownik ma poważne wątpliwości, co do możliwości ewentualnego z nich skorzystania.

Chamstwo i grubiaństwo jest wszędzie. Nieważne, czy to kolejka w sklepie, kościół czy mecz ligowy. Jeśli ktoś chamski, to wszędzie i na każdym miejscu. Trochę smutne to, że minęły stare, dobre czasy, kiedy to kobietom pomagano nosić torby i przepuszczano je w drzwiach. Czasy świetności minęły i trzeba się zderzyć z twardymi realiami XXI wieku. I tylko łezka się czasem w oku zakręci...

Zastanawiam się, po co komu wulgarne słownictwo i kreowanie się na kogoś innego, najlepiej supermana lub recydywistę, przed którymi wszyscy drżą? Może to taka filozofia na życie tych, których nie stać na większy wysiłek intelektualny i których rozwój zatrzymał się na poziomie silnych łokci? Ci ludzie – miejmy nadzieję – kiedyś dorosną i dojrzeją nie tylko fizycznie. Wskoczą w garniturki, zaszyją się w domowych pieleszach i będą uczyć swoje dzieci... poszanowania mienia społecznego...

Katarzyna Enerlich
(członek LR)
Mrągowo

Kto lubi wandala?

Niestety, żyjemy w czasach, w których plucie na ulicy czy rzucanie niedopałków są podstawowymi elementami szpanu. Jeśli ktoś chce być „modny" – wycina swoje imię na fotelu w autobusie. Swoista forma uwiecznienia. Bardzo wielu chłopców aby przypodobać się płci odmiennej wypisuje serca na ławkach. Człowiek palący i łamiący krzesła cieszy się szacunkiem i podziwem rówieśników. Zazdroszczą mu tej dorosłości, męskości, a przede wszystkim, odwagi (?). Staje się bohaterem, a jeśli zostanie przyłapany na gorącym uczynku, to uważa się go za męczennika walczącego z uciskającymi i nie lubianymi nauczycielami. Z tego też powodu nikt nie chce wydać wandala.

Aby skończyć z chamstwem – przynajmniej w szkołach – należy zlikwidować aurę uwielbienia wobec niszczycieli. Gdy wszyscy przekonają się, iż krycie wandali nie popłaca, wandalizm zgaśnie.

Przecież w gruncie rzeczy nikt z nas w duchu nie popiera kolegów rozbijających wszystko, co wpadnie w oko. Ale kto ma odwagę się do tego przyznać?

Dariusz Jemielniak (lat 14)
Warszawa

Przyjrzyjmy się sobie

Szef Ligi Reporterów zadał pytanie: „Czy brzydkie zachowanie można nazwać TAKIM FASONEM?"

Stanowczo odpowiadam: Nie! Dlaczego? Fason – jest to krój materiału. W świecie mody jest on zmienny. Najczęściej jest to związane z porą roku lub sezonem. A czy wandalizm zmienia swą „działalność" razem z porami roku lub sezonami? Nie! A więc takie okropne zachowanie nie jest TAKIM FASONEM! To za łagodne.

Co gorsza... wulgaryzm poszerza się. Na pewno większość czytelników potępia go jak i nałogi palenia i picia. Ale niech teraz każdy spojrzy na siebie:

Czy nigdy nie splunął w jakimkolwiek miejscu?

Czy nigdy nie wyszczerzał zębów na młodszą siostrę?

Czy nigdy nie szturchnął młodszego chłopca?

Czy nigdy nie napisał na szkolnej ławce liściku typu: „LOVE"... albo „GŁUPIA"...?

Pod tym względem nikt nie jest doskonały, bo siedzi w nas jakiś „zarodek" wandalizmu i nienawiści. Jeśli się nie rozwinął do 13 roku życia – to bardzo dobrze. A jeśli się rozwinął...

Rozwinął się czy nie i tak trzeba z nim walczyć. Jak? Przede wszystkim trzeba jak najwięcej „nawracać się" i „nawracać" innych.

Spróbujmy, może się uda!

Paweł
Wałbrzych

Ciągle tylko zakazy

Mam 13 lat i chodzę do VII klasy. Jestem jedną z lepszych uczennic. Bardzo rzadko dostaję słabe oceny. Jeżeli jednak już się to zdarzy, rodzice prawią mi godzinne kazanie.

Moje koleżanki chodzą do dyskoteki, wracają do domu nawet po godzinie 21.00, pożyczają sobie ciuchy. A ja nic. Ciągle tylko zakazy i zakazy. Nie mogę się nawet modnie ubrać, bo rodzice od razu mają zastrzeżenia. Z pewnością byliby zadowoleni, gdybym uczesała się w dwa warkoczyki, ubrała w fartuszek z białym kołnierzykiem i tak poszła do szkoły.

Koleżanki uważają mnie za kujona, „grzeczną córeczkę". Jest mi z tego powodu bardzo przykro. Przecież to nie moja wina, że nie mam kłopotów z nauką, a rodzice nie pozwalają mi na to, na co mogliby. Co mam robić. Może ktoś z czytelników był w podobnej sytuacji?

„Kurczak"

Pomimo wszystko – trzeba mieć nadzieję

Piszę do was, bo moje życie straciło sens.

Mam 16 lat i daleko posuniętą nerwicę. Przyczyną mojego załamania jest ojciec. Często przychodzi do domu pijany i wtedy zaczyna się piekło. Zawsze znajdzie jakiś powód, żeby rozpętać awanturę. Mój tato nigdy nie pracował. Niegdyś grał w piłkę nożną, potem to rzucił i wyjechał na dwa lata za granicę. Przez ten czas moja mama ciężko pracowała, aby kupić coś dla mnie i mojego rodzeństwa oraz odłożyć trochę pieniędzy na potem. Niekiedy było nam bardzo ciężko, ale mama to ukrywała, bo nie chciała, żeby było nam gorzej niż innym dzieciom. Teraz mój tata jest zaawansowanym alkoholikiem. Codziennie wywołuje awantury w domu i znęca się nad wszystkimi. Wyzywa mnie, bije bardzo brutalnie, posądza o to, że kradnę mu pieniądze. Moja mama wie, że to nieprawda, ale nie potrafi mnie obronić. Mam już dość ukrywania się przed nim u babci. Mama jest chora i musi się leczyć. Gdyby umarła, ja zostałabym z 3-letnim braciszkiem i 14-letnią siostrą. W żaden sposób nie poradziłabym sobie.

Ten list napisałam nie po to, by się wyżalić, ale aby ostrzec wszystkich przed zgubnymi skutkami nałogów. Alkohol, narkotyki zabijają w ludziach człowieczeństwo. Jaki sens ma życie osoby, przez którą inni muszą płakać i cierpieć? Może ktoś do mnie napisze. Redakcja mnie zna.

Agnieszka

OD REDAKCJI: Agnieszko, los zgotował Ci niewesołe dzieciństwo i narzucił na Twoje barki obowiązki, jakim nie każdy by podołał. Bardzo byśmy chcieli, aby Twoje życie się odmieniło, aby było w nim więcej uśmiechu i radości. Trzeba wierzyć, że już niedługo tak się stanie.

Masz niezwykłą mamę. Jesteśmy dla niej pełni podziwu i szacunku, że w tak ciężkiej sytuacji tak dobrze umiała wychować swe dzieci. Ufamy, że dla Was wszystkich zaświeci jeszcze słońce. (bk)

FINISZ

Konkursów było cztery. Dwa łatwe, dwa trudniejsze. Tyle że autorzy konkursowych zadań uznali za łatwiejsze te, które akurat, odwrotnie, okazały się dla rozwiązujących – trudne.

Najłatwiejsza okazała się **krzyżówka liczbowa** i większość nadesłanych rozwiązań (dwu różnych) jest prawidłowa.

Spośród ponad trzech tysięcy dobrych rozwiązań wylosowano nagrodę dla MARKA KUCA z Bytomia – Łagiewnik i ANNY KRAMAREK z Białobrzegów.

Drugim stosunkowo łatwym konkursem okazał się ten pt. **„Portrety"**. Nagrodę otrzymuje IZA FREJUS z Leżenicy.

Trudnym zadaniem okazała się natomiast **krzyżówka – dwubój** (drugi etap stanowił dla wielu rozwiązujących kłopot nie do pokonania), ale kilkaset osób odczytało prawidłowo hasło: „Wakacyjna przygoda". Nagrodę – piłkę wylosował JAROSŁAW HADASZCZAK z Ustronia.

Największe zainteresowanie wzbudził **„2x Max"** , ale też i najwięcej osób potknęło się przy rozwiązaniu.

Udostępnijmy to zadanie wszystkim czytelnikom „Świata Młodych".

Oto dwie niezależne do siebie plansze. Na każdej należy ustawić po 8 pionków, ale tylko tak, aby na każdej linii (w pionie, poziomie i na przekątnych) znalazł się TYLKO jeden pionek.

Zadanie polega na wybraniu takich ośmiu pól (na każdej planszy oczywiście innych) spełniających ww. warunki, aby łączna suma liczb z pól, na których ustawiono pionki, była NAJWYŻSZA.

Uwaga, uwaga! – cel końcowy: dopełniając wszystkie warunki uzyskać łączną sumę najwyższą z możliwych!

Zdaniem autorów tego zadania najwyższą sumę jaką można uzyskać jest **117.** Uzyskuje się ją ustawiając pionki na planszy I: A6, B3, C1, D8, E5, F2, G4, H7 = 61 i na planszy II: A3, B6, C8, D1, E5, F7, G2, H4 = 56.

Wśród tych, którzy uzyskali 117 pkt. główną nagrodę – kalkulator wylosował MARCIN BARAN z Katowic. Nagrodę pocieszenia – grę Eurobusiness – wylosował MICHAŁ PIĄTKOWSKI z Raciborza.

„BAZAR" jesienny został zatem zamknięty. Jeszcze tylko podziękowania dla tych, którzy nadesłali pochwały i uwagi krytyczne, i zauważyli błędy. Postaramy się, aby następny „Bazar" był lepszy i „bezbłędny".

Przemek Pawlus z Gorzowa Wlkp. przysłał projekt okładki tego „Bazaru". Naprawdę będzie nieco inna – jest już gotowa tak jak i cały zimowy „BAZAR". Jest przygotowany do druku, ale kiedy będzie w sprzedaży, to już prawdziwa zagadka, na którą nikt na razie odpowiedzieć nie umie. Jeśli zdobędziemy papier – będzie nowy „BAZAR". Hej!

2 x MAKS

	A	B	C	D	E	F	G	H
8	(9)	8	(3)	8	(4)	4	(5)	9
7	3	(0)	2	(4)	0	(1)	8	(9)
6	(8)	2	(1)	3	(6)	2	(0)	3
5	4	(0)	7	(6)	9	(2)	0	(2)
4	(1)	6	(2)	4	(7)	5	(2)	4
3	1	(9)	9	(0)	7	(5)	6	(3)
2	(8)	8	(8)	3	(7)	9	(6)	2
1	9	(9)	7	(5)	2	(2)	4	(5)

	A	B	C	D	E	F	G	H
8	(0)	1	(5)	2	(6)	3	(6)	2
7	4	(1)	4	(7)	6	(8)	8	(6)
6	(1)	6	(7)	1	(6)	5	(3)	9
5	0	(9)	0	(5)	8	(7)	9	(3)
4	(3)	2	(9)	3	(8)	9	(6)	9
3	9	(4)	5	(4)	3	(6)	4	(8)
2	(4)	8	(7)	3	(2)	4	(6)	1
1	8	(7)	5	(5)	0	(0)	6	(3)

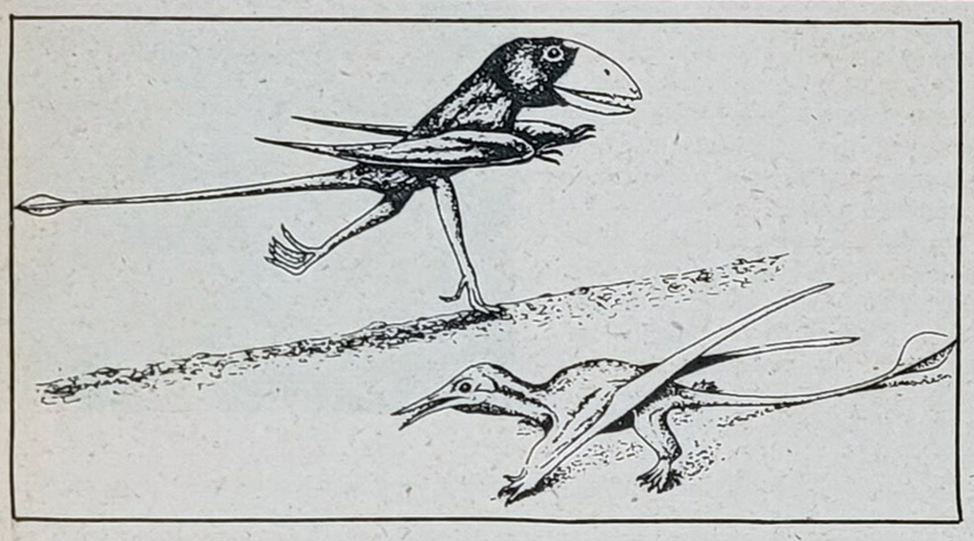

Latające gady, czy już ptaki?

Pterozaury – tak je dziś uczeni nazywają. Te wymarłe zwierzęta miały cechy zarówno gadów jak i ptaków. Do najlepiej zachowanych szczątków pterozaurów należą skamieniałości zebrane przez radzieckich paleontologów w ostatnim dwudziestoleciu w Kazachstanie i zachodniej Mongolii. Znaleziska te wskazują, że pterozaury pokryte były sierścią, a błony lotne miały przytwierdzone do nóg (patrz rys.) Szczegóły budowy anatomicznej pozwalają także na zrekonstruowanie trybu życia tych gado-ptaków.

Jak wiadomo, gady nie są owłosione. Jednakże już 120 lat temu, kiedy paleontolodzy zobaczyli pierwsze skamieniałości pterozaurów, wyrażono pogląd, że zwierzęta te musiały mieć jakąś formę izolacji termicznej podobną do włosów. Jako zwierzęta latające, pterozaury powinny być stałocieplne i utrzymywać odpowiednio wysoką temperaturę ciała.

W Kazachstanie w Górach Kara-Tau paleontolodzy radzieccy odnaleźli chyba najlepiej zachowane szczątki pterozaurów. Większość z nich należy do latającego gada wielkości gołębia, którego nazwano *Sordes pilosus*. Poza szkieletami odkryto skamieniałości miękkich części – skrzydeł i skóry pokrywającej ciało – z których widać, że gada tego niewątpliwie od głowy do ogona pokrywały włosy. Skamieniałości skrzydeł wskazują, że były one nagie, skórzaste i podobnie jak żagiel wzmocnione licznymi listewkami.

W złożach Kara-Tau znaleziono okazałego gada, którego nazwano *Batrachognathus*. Większość odkrytych dotąd pterozaurów stanowiły zwierzęta rybożerne. Żywiły się rybami, które chwytały długimi szczękami wyposażonymi w liczne zęby. Głowa batrachognathusa była krótka i szeroka z wielkimi oczami i szeroką paszczą. Pterozaur ten prowadził tryb życia podobny do dzisiejszego lelka kozodoja – ptaka żywiącego się owadami, na które poluje o zmroku, chwytając je w otwarty dziób. Podobnie jak lelek i inne kozodoje batrachognathus miał wokół paszczy szczecinki, które mogły pomagać w chwytaniu owadów.

Innym bardzo ciekawym odkryciem był olbrzymi pterozaur z pustyni Kyzył-Kum w Kazachstanie. Jego odkrywca Lew Nessow z uniwersytetu w Leningradzie nazwał swojego pterozaura *Azhdarcho,* co w języku uzbeckim oznacza smoka i jest odpowiednie dla zwierzęcia, którego skrzydła miały pięć metrów rozpiętości.

Większość paleontologów badających olbrzymie pterozaury uważa, że były one „sępami swoich czasów". Unosiły się w powietrzu w kominach termicznych, wypatrując padłych dinozaurów. (wg „Problemów" nr 6/89)

Liderzy szkolnego boiska

JAK CIASTO BEZ RODZYNKÓW

(Inf. wł.) Druhna Zofia Gdańska (na zdjęciu) jest komendantką Hufca ZHP w Szczecinku od pięciu lat, ale od dawna pasjonuje się sportem. Doniósł nam o tym jeden z uczestników obozu w Drężnie (ośrodek hufca) i dodał, że na istniejących tam dwóch pełnowymiarowych boiskach piłkarskich niemal bez przerwy toczą się różnorakie rozgrywki. Postanowiliśmy napisać reportaż o sportowym życiu obozowiczów, ale wydawało nam się, że korespondent trochę przesadza. Jednak już na miejscu przekonaliśmy się, że miał rację. Nad pięknym jeziorem rzeczywiście wytyczono aż dwa boiska (z prawdziwymi bramkami), a harcerze kopią piłkę od rana do nocy. Na stojących pod wiatą stołach grano w ping-ponga. Druhna komendantka twierdzi bowiem, że obóz letni lub zimowy bez sportu to jak ciasto bez rodzynków, a na dodatek zakalec. Organizuje więc wszelakie gry, turnieje, mecze.

Postanowiła też przeprowadzić finał krajowy i międzynarodowy turnieju piłkarskiego o puchar „Świata Młodych". Podołała wszystkim kłopotom, zadbała o każdy szczegół obu imprez. Wyjeżdżający ze Szczecinka uczestnicy naszych zawodów mieli trochę smutne miny, bowiem skończyła się zorganizowana przez druhnę Zofię przygoda z piłką. Od siebie musimy dodać, że jej 16-letnia córka Monika należy do ścisłej czołówki województwa w biegach przełajowych i chodzie sportowym, a 8-letni Tomek żongluje futbolówką niczym stary wyga. Widać więc, że „jabłko pada niedaleko..."

(zp)

Fot. **Z. Przybyłowski**

Dwie lokomotywy, czy jedna? Takie pytanie może nasunąć się temu, kto ujrzy ten nieco osobliwy pojazd trakcyjny w naturze lub na zdjęciu. Spieszymy więc donieść, że to jedna, ale dwuczęściowa lokomotywa. Powstała z połączenia przegubem dwóch lokomotyw pasażerskich EU-07. W tej przegubowej wersji nosi nazwę ET-41 (ET-elektryczna towarowa). Służy do prowadzenia ciężkich i szybkich pociągów towarowych. Nie jest już dziś produkowana, ale widujemy ją na wielu głównych szlakach PKP. Obsługuje m.in. Centralną Magistralę Kolejową, ciągnąc pociągi załadowane węglem. Obok ET-41 kursują po naszych żelaznych szlakach jeszcze dwie inne lokomotywy dwuczłonowe: ET-40 (produkcji zakładów Škoda w CSRS) i ET-42 (produkcji ZSRR). Kolejarze nazywają często te długie, 8-osiowe pojazdy „stonogami". **(tok)**

Fot. **J. Szeliga**

KOLEJOWA „STONOGA"

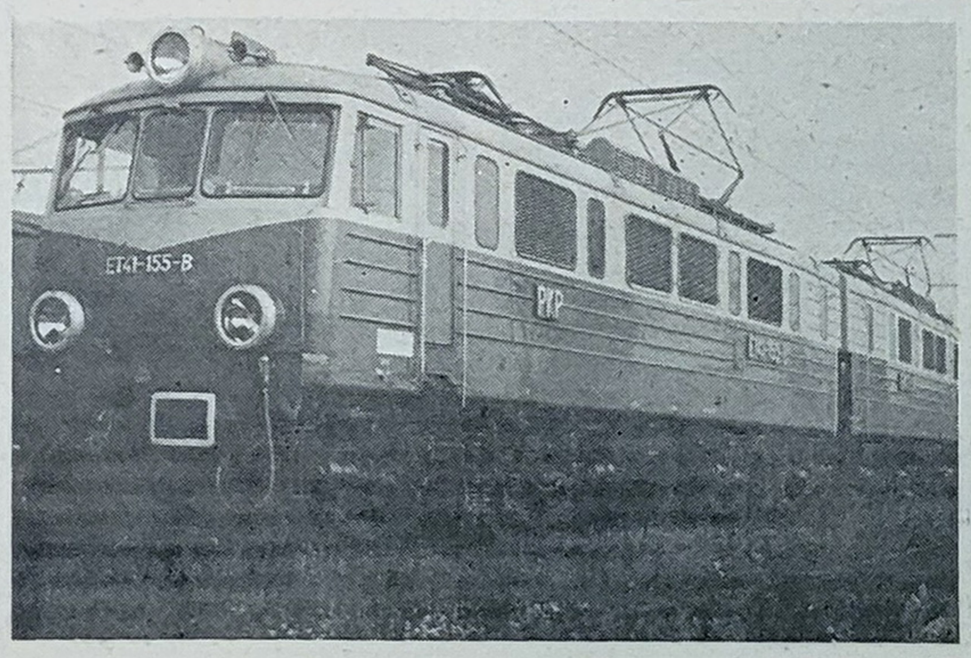

Makijaż raz na 100 lat!

Codzienne malowanie zabiera paniom wiele czasu, niektóre uważają, że aż nazbyt wiele. Ale ponieważ bez makijażu podobno żyć się nie da, od wielu lat w światowych laboratoriach trwały prace nad znalezieniem sposobu pozwalającego na wykonywanie tej czynności w możliwie najkrótszym czasie.

I oto Amerykanie wpadli na zaskakujący pomysł – zastąpienia tuszu i cieni... tatuażem. W zakładach kosmetycznych zaczęto tatuować cienkie linie na dolnej i górnej powiece. Metoda ta zyskała spore uznanie wśród kobiet pracujących, a jeszcze większe wśród tych, które są alergiczkami uczulonymi na kosmetyki.

Jak się pozbędą elegantki swego trwałego makijażu, kiedy się moda zmieni? Zmyć się go nie da w żaden sposób. Nie tatuujcie się dziewczyny! **(Kil.)**

Polskie Klondike...?

Państwowy Instytut Geologiczny prowadzi od kilku lat badania w dorzeczu Bobru w rejonie Lwówka i Bolesławca związane z poszukiwaniem złota i minerałów ciężkich. W osadach, które zostały przez tysiące lat nagromadzone w dolinach rzek i strumieni, stwierdzono już wcześniej obecność złota. Zawartość tego kruszcu wynosi od 100 do 400 mg na m^3 osadów. Grudki złota są bardzo drobne, do 0,3 mm średnicy, ale za to wysokiej próby. Natrafiono także na ślady innych minerałów – monacytu, ilmenitu, magnetytu, cyrkonu, a także kasyterytu. Ten ostatni minerał zawierający cynę, szczególnie interesuje geologów. W tym roku poszukiwano rud polimetalicznych, m.in. niklu oraz złota w rejonie Głuchołaz i Prudnika. **(jz)**

JAK ZA ZARUSKIEGO

Zakopane, północne stoki Nosala. Podnóże góry oblężone przez zaciekawionych turystów. Na stoku uwijają się goprowcy. W strojach ratowników z pierwszych lat naszego stulecia demonstrują ówczesny sprzęt i swoje umiejętności.

Właśnie doszło do groźnego upadku jednego z amatorów „białego szaleństwa". Leży teraz i wzywa pomocy.

– *O!* – mówi brodaty **Tomasz Gąsienica Mracielnik**, na którego góralskim swetrze połyskuje mosiężna parzenica z ratowniczą „blachą" – *zaraz po niego pojadą!*

I jak na komendę – od stoku odrywają się dwaj górale – ratownicy z toboganem i zjeżdżają do poszkodowanego. Po opatrzeniu i zapakowaniu „gościa" ostrożnie, wolniutko, by nie narazić go na dodatkowe cierpienia, zjeżdżają z nim na dół. Tutaj wśród śmiechu gawiedzi doskakują do nich góralki na „skijach". Pewno go przy okazji nieco poturbują...

Komentatorowi tego widowiska towarzyszy góralska kapela:– *Macie państwo okazję zobaczyć, jak pierwsi ratownicy Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego założonego w 1909 roku przez Mariusza Zaruskiego wybawiali niefortunnych narciarzy z opresji.* **(kk)**

Fot. **Janusz Moczulski**

Ulicę Marchlewskiego dobrze znają warszawiacy. Jest tam ciąg sklepów z modnymi ciuchami i butami, urządzeniem mieszkań. Kantory wymiany walut, sklepy z mięsem i delikatesy – mydło i powidło. Ruch na Marchlewskiego jest zawsze.

To było najcodzienniejsze w świecie popołudnie – ciepło, widno i suche. Tłum przewalał się na chodnikach, tramwaje jechały sznurkiem, samochody w trzech rzędach zapychały jezdnie.

Gdybym nie oderwała się właśnie od sklepowej wystawy, by przeprawić się na drugą, mniej atrakcyjną stronę ulicy, może w ogóle nic bym nie dostrzegła. Tramwaje zatrzymały się między przystankami, samochód stał na szynach, wokół – grupka ludzi. Na jezdni leżał człowiek, dla którego to już nie było najcodzienniejsze w życiu popołudnie. Zdarzył się wypadek.

– *Jak to się stało?!* – pytali się ludzie wzajemnie. Ano, skądś wyskoczył, choć miał czerwone światło, samochód hamował, aż go zarzuciło na szyny, nie dał rady...

Jak to się dzieje? Niestety, bardzo prosto i coraz częściej. Coraz też częściej małe dzieci, małolaty i młodzież powodują groźne w skutkach wypadki przebiegając przez jezdnie, ignorując czerwone światło sygnalizacyjne, wyskakując zza jednego samochodu – prosto pod następny.

... Na ulicy Szaserów wartburg potrącił 10-letniego chłopca, który doznał urazu głowy i pozostaje w szpitalu.

Na ulicy Lumumby 12-letnia Aneta wpadła pod fiata 126p. Dziewczynka doznała bardzo poważnych obrażeń i pozostaje w szpitalu.

Na ulicy Rzymowskiego chłopak, ok. 10 lat wbiegł pod koła nadjeżdżającego fiata. Chłopak uciekł z miejsca wypadku, samochód ma uszkodzenie na wiele tysięcy złotych. Trudno wprost uwierzyć, że dziecku nic się nie stało...

Na ulicy Dominikańskiej samochód potrącił dwie 15-letnie dziewczynki, które zagadawszy się weszły na jezdnię przy czerwonym świetle. Po opatrunku w szpitalu obie zwolnione zostały do domu.

Na ulicy Sobieskiego 16-letni chłopak zginął uderzony przez samochód na pasach, na które wszedł przy czerwonym świetle. Wracał do domu z angielskiego. Gdyby zaczekał kilka sekund...

14-letnia Karolina, 10-letnia Małgosia, 8-letni Krzyś, Grzegorz, Tomek, Dariusz... Tylko w województwie warszawskim i tylko w III kwartale 1989 roku czternaścioro zginęło na miejscu, a 448 zostało rannych.

– *Powiedz* – pytam 13-letniego Grzesia, który już trzeci tydzień „wisi" z nogą na wyciągu unieruchomiony w szpitalnym łóżku (i długo tu jeszcze zostanie) – *co cię poniosło, co cię pognało?! Przecież znamy się dobrze, jesteś chłopakiem rozsądnym, no i „samochodziarzem". Znasz jak nikt na podwórku marki, modele, najnowsze typy: wszystkie znaki drogowe masz w małym palcu. Szkoliłeś się w przepisach drogowych od przedszkola i nigdy nie dałeś się matce wprowadzić na jezdnię nie na pasach, nie na zielonym świetle. I Grzesiu, kochany, żeby chociaż ten samochód wpadł na ciebie – ale ty pod niego wlazłeś?!*

WYPAD

Grzesiek nic nie wie, nic nie pamięta. Był w szoku, jedyne jego wspomnienie to już szpital – i strach, i ból. Ja wiem jak to się stało: kilku chłopców zrobiło sobie taki „sport": przesadzali jednym susem barierkę odgradzającą linię tramwaju od chodnika i jezdni, i... slalom między samochodami, na drugą stronę ruchliwej arterii.

Mama Grześka za to pamięta dokładnie wszystko. Lakoniczny telefon do pracy „syn miał wypadek", szaleńczą jazdę do szpitala, bieg po piętrach. Czekanie pod salą operacyjną. Rozmowy z lekarzami: czy aby na pewno tak fatalnie potrzaskana noga zrośnie się prawidłowo, czy syn będzie normalnie chodził?

– *Mama mówi, że wtedy posiwiała* – dziwi się głupio Grzesiek. – *Nie widać tego, może włosy pofarbowała?*

●

Czy to jest jakaś pociecha, że wypadki prawie nie zdarzają się w drodze do i ze szkoły? Że droga do niej stała się bezpie-

W Pracowni Prezentów Niekonwencjonalnych, jak wiecie – donosiliśmy o tym w poprzednim numerze „ŚM" – odnaleźli się sympatycy japońskiej sztuki składania papieru zwanej „origami" i oni to, niezupełnie w zgodzie z klasyczną formułą tej sztuki (*prawdziwe origami nie uznaje ingerencji noża, nożyczek, żyletki, słowem niczego ostrego!)* zaproponowali kilka składanek nadających się:

- na uzupełnienie zestawu choinkowych ozdób,
- na samoistne ozdoby świątecznego wnętrza (*bardzo zachęcamy do „uświątecznienia" szkoły!),*
- na drobne, bezinteresowne dowody pamięci...

Przy tej trzeciej propozycji kilka zdań „na ucho".

W każdym osiedlu, na każdej ulicy, w każdej wsi są ludzie osamotnieni, tacy, których wiek, a może choroba, sploty okoliczności pozbawiły rodziny, bliskich, serdeczniejszej opieki. Ci ludzie szczególnie smutno przeżywają takie dni, na jakie my czekamy teraz niecierpliwie. Wspaniale byłoby zaprosić ich do wigilijnego, rodzinnego stołu, obdarować prezentami – nie w naszej to jednak mocy, ale przecież na miarę możliwości każdego z nas jest uczynienie czegoś, co mogłoby być choćby „kropelką miodu w codziennej tych ludzi goryczy". Przekażmy im sygnał naszej pamięci, swoisty „znak pokoju". Ot choćby tak:

W wigilijny dzień na klamce mieszkań takich samotnych ludzi „niewidzialna ręka" niech zawiesi papierową gwiazdkę albo choineczkę z kilkoma zdaniami ciepłych, dobrych życzeń. Tak łatwo je zrobić, a tak wiele radości uczynić!

Spróbujcie! Składanki CHOINECZKA I GWIAZDKA zrobione są z jednej formy. Rysunki wyjaśniają chyba zasadę składania wyraźnie. Po ostatecznym złożeniu (rys. E), w zależności od wybranego wzoru, zaznaczamy linie nacięć (na rysunku górna składanka to gwiazdka, dolna – choinka). Wycinamy wzdłuż tych zaznaczonych linii. Wycięte formy ozdabiamy, następnie powtórnie składamy, przeszywamy mocną nitką, a potem podejmujemy decyzję, czy będzie to zabawka na naszą choinkę, ozdoba wnętrza, przyozdoba paczuszki świątecznej czy sygnał pamięci wobec kogoś, kto tego sygnału być może nawet się nie spodziewa.

UWAGA, DZIŚ DODATEK!

Wśród różnych drobiazgów, jakie powstawały ostatnio w naszej Pracowni Prezentów Niekonwencjonalnych znalazł się projekt *„dużego pudełka na mały prezent"* (tak nazwał swoją składankę sam projektant). Wiemy, że opakowanie to prawdziwy problem, więc tę prościutką, łatwą do złożenia z kwadratowego kawałka papieru składankę – opakowankę przekazujemy. Może się przyda?

Rys. **Magda Jasny**

Pomóż Mikołajowi!

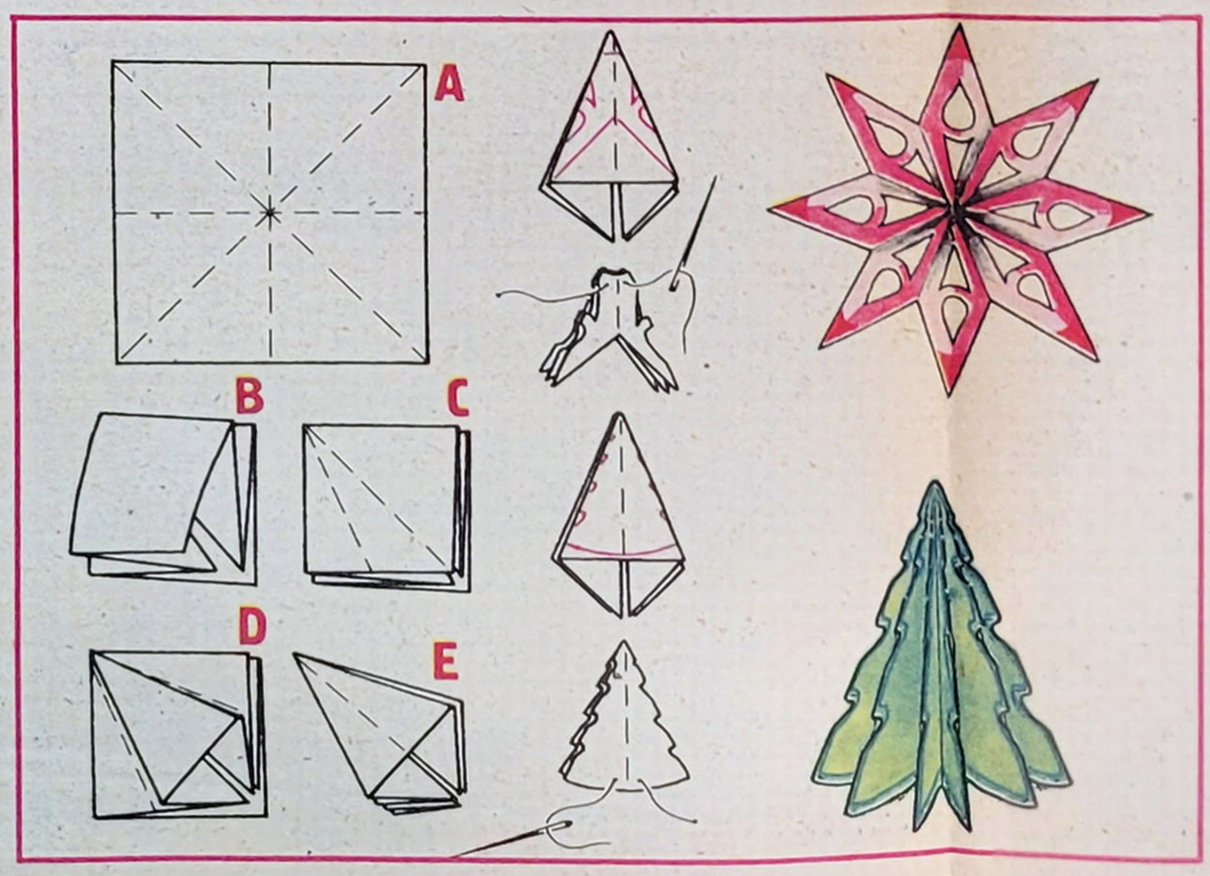

EK

czna? Co roku, przed każdym 1 września, sekcja Inżynierii Wydziału Ruchu Drogowego SUSW sprawdza, czy pasy na przejściach, z których korzystają uczniowie idący do szkół, są widoczne, czy wszystkie oznaczone są dodatkowo „Agatkami" – znakami informacyjnymi o tym kierowców.

Pogadanki o zasadach ruchu drogowego, filmy, możliwość uzyskania karty rowerowej – ta od lat prowadzona w szkołach i przedszkolach całej Polski akcja Wydziału Ruchu Drogowego daje rezultaty. Uczniowie wiedzą dokładnie **kiedy, gdzie i jak** użytkuje się prawidłowo jezdnie i drogi, tylko gorzej z praktyką.

– *No i z tym zainteresowaniem szkół naszą profilaktyką różnie bywa* – mówi chor. Andrzej Grzegorczyk. – *Na przykład w dzielnicy Praga Płd. przodującej wśród warszawskich dzielnic pod względem liczby wypadków, tylko jedna jedyna – Szkoła Podstawowa nr 315 z ul. Trockiej – zgłosiła chęć prowadzenia takich zajęć.*

A tymczasem – mamy już zimę. Obok „normalnych" zagrożeń: wcześnie zapadającego zmierzchu, źle oświetlonych ulic, niesprawnych samochodów i sygnalizacji, nieuważnych przechodniów – lada chwila pojawi się nowe – sanki. I zjazdy z osiedlowych górek – prosto pod samochody. A zatem uwaga, bo wypadek może zdarzyć się każdemu!.

KRYSTYNA KLIMOWICZ

Fot. **Marek Szymański**

Spojrzenie w XXI wiek

W 2016 r. lśniące szkłem i stalą miasto ma wyłonić się z wód Zatoki Tokijskiej. Wszystkie niezbędne dla życia miasta artykuły będą dostarczane siecią tuneli i rurociągów, a pędzące po poduszce magnetycznej z szybkością 450 km/godz. pociągi przewiozą 5-7 mln mieszkańców nowej stolicy Japonii do otaczających miast.

Ta supernowoczesna wyspa istnieje na razie tylko na papierze, w pracowni architekta Kisho Kurokawy. Nie jest ona nierealna, jeśli wziąć pod uwagę możliwy nie kontrolowany rozwój Tokio, gdzie na wąskim skrawku przybrzeżnym mieszka – wraz z suburbiami – 30 ze 120 mln Japończyków.

Idea budowy sztucznych wysp nie jest wcale nowa, czego najlepszy przykład stanowi Europort w Rotterdamie. Ale najwięcej doświadczenia mają tu właśnie Japończycy, którzy dodali do swojego kraju już ponad 600 km² powierzchni, a planują przyłączyć jeszcze kilkaset. Obecnie największa sztuczna wyspa znajduje się w zatoce Osaka, gdzie – w ciągu 15 lat, kosztem 2 mld dolarów – wybudowano siedzibę dla 20 000 ludzi, mającą powierzchnię 14,5 km² i chlubiącą się, poza samym osiedlem zgrupowanym wokół czterech parków, zespołem złożonym z biurowców, restauracji, szpitala i centrum kongresowego.

Oprócz sztucznych wysp Japończycy zamierzają także budować olbrzymie pływające hotele, lotniska, a nawet elektrownie atomowe. Istnieją np. plany pływającego biurowca zakotwiczonego w Zatoce Tokijskiej, gdzie zatrudnionych byłoby kilkaset osób, dowożonych wodnymi autobusami i helikopterami. Byłby on nie tylko tańszy – w ubiegłym roku cena akra ziemi w Tokio dochodziła do 6,7 mld dolarów – ale i bezpieczniejszy. W razie trzęsienia ziemi biurowiec podniesie kotwicę i wypłynie na morze. Przedsięwzięcie nazwano zresztą Projektem Noego.

Nie obędzie się bez problemów. Projekt Kurokawy może mieć taki sam koniec jak wyspa w Zatoce Osaka, która powoli staje się równie zatłoczona jak ląd, od którego chciała uciec. Dadzą o sobie znać skutki zmiany linii brzegowej, pociągające za sobą zmiany w układzie prądów. Ale alternatywą jest, jak twierdzi Kurokawa, *„powolne lecz nieuchronne przekształcenie się Tokio w betonową, pozbawioną ludzkich cech dżunglę".*

(Wg „Problemów" 8/89)

„Bogate biedactwo"

Pięć tygodni zleciało jak z bicza trzasł i skończyła się historia, którą łatwo można by wziąć za smutną bajkę, gdyby po prostu nie była prawdziwa. Rzeczywista Barbara Hutton zmarła nie tak dawno – dziewięć lat temu, pozostawiając na koncie 3500 dolarów.

Wnuczka Woolwortha – założyciela sieci najpopularniejszych dziś na świecie domów towarowych – została miliarderką, gdy osiągnęła pełnoletność i mogła rozporządzać odziedziczonym majątkiem. Jej życie było pełne podróży, przyjęć, wspaniałych strojów i klejnotów – wydawałoby się, jak sen. Barbara Hutton czuła się jednak nieszczęśliwa, samotna. Miała pięć lat, gdy straciła matkę, siedem – gdy zmarł dziadek, dwanaście lat zaledwie w chwili śmierci ostatniej osoby, która się o nią rzeczywiście troszczyła – babci. Ojciec nigdy nie okazywał jej serca – był po prostu skrupulatnym administratorem i opiekunem jej majątku. Kolejne małżeństwa Barbary kończyły się fiaskiem. Piękna bogaczka z pozoru tylko wyglądała jak kobieta szczęśliwa. Czy była temu winna sama, czy zawiniło środowisko, w którym wychowała się i żyła, czy też nadmiar pieniędzy? Widzowie serialu mieli dość czasu, by wyrobić sobie na ten temat zdanie i nie będziemy się dłużej o tym rozwodzić.

Warto natomiast wiedzieć, że serial „Bogate biedactwo" w 1988 r. został uznany za najlepszy film telewizyjny roku i nagrodzony Złotym Globem przez prasę zagraniczną (nieamerykańską). Ten splendor dzielił jedynie z „Ucieczką z Sobiboru". Tak się składa, że oba wyróżnione tak filmy oglądaliśmy w tym roku na naszych małych ekranach. Ale czy i u nas „Bogate biedactwo" wygrałoby plebiscyt na najlepszy serial roku? Osobiście wątpię. Konkurencja innych, pokazanych u nas filmów byłaby zbyt silna – choćby tylko „Wojny i pamięci"...

Trzeba sobie jednak zdawać sprawę, że obejrzeliśmy dzieło nakręcone z ogromną starannością, wręcz pietyzmem. Producenci zainwestowali weń krocie po to, by widzowie oglądali autentyczne miejsca, autentyczne stroje, autentyczną biżuterię... Farrach Fawcett, która wcieliła się w postać Barbary Hutton, korzystała w tym filmie „z szafy", w której znajdowało się 150 sukien, niepowtarzalnych, zaprojektowanych osobiście przez Wielkiego Krawca – mistrza Givenchy. Jej dekolt i przeguby zdobiły prawdziwe klejnoty – wierna replika biżuterii miliarderki, wykonana ze szlachetnych kamieni i metali. Wartość tych precjozów oceniono na 70 mln dolarów – nic dziwnego, że gdy aktorka je wkładała – filmowego planu strzegło sześciu strażników wyznaczonych przez towarzystwo ubezpieczeniowe. Koszule występujących w tym filmie panów też nie były tanie – pochodziły z jednej z najekskluzywniejszych bieliźniarskich firm londyńskich. Do tego jeszcze zdjęcia w Wenecji, Tangarze, Paryżu... tym razem dla filmowców żadne granice ani czasu, ani przestrzeni, ani kosztów – nie istniały!

Prawdziwa miliarderka w ciągu pół wieku roztrwoniła swój majątek właściwie całkowicie. Filmowcom, choć zainwestowali tak wiele, bankructwo nie grozi!

Specjalnie dla **„zafascynowanej Irki" z Grudziądza** wyliczamy nazwiska ukochanych mężczyzn Barbary: jako jej ojciec Franklyn Hutton wystąpił – Kevin McCarthy, jako dziadek „Woolly" – Burl Ives, jako książę Alexis Mdivani – Nicholas Clay, jako jej drugi mąż Court Reventlow – Amadeus August, znakomitego tenisistę – barona Von Cramm zagrał Sascha Hehn, Phila Planta – David Gillman, a w gwiazdora Cary Granta wcieli się James Read. **(eb)**

ZEJŚCIE Z COKOŁU

Aż trudno w to uwierzyć! W Warszawie nie ma już placu Dzierżyńskiego. Co więcej, miejsce przed Stołecznym Ratuszem, gdzie na cokole wznosiła się postać jednego z przywódców Rewolucji Październikowej, też jest puste. Demontażu pomnika dokonano 17 listopada w godzinach południowych. Wydarzenie to zgromadziło setki mieszkańców stolicy, wśród których – jak się okazuje – nie brakuje niezwykłych kolekcjonerów. Prawie połowa pomnika, który zresztą rozprysł się w drobne kawałki podczas zdejmowania z cokołu, znalazła się w kieszeniach, teczkach, torebkach i powędrowała do prywatnych zbiorów. Największym szczęśliwcom dostały się tablice oznaczające plac Dzierżyńskiego. To jest dopiero trofeum!

Plac powrócił do swej dawnej historycznej nazwy – plac Bankowy. **(jz)**

Fot. **Jacek Łopuszyński i Mieczysław Włodarski**

41

MARIA BOROWA

OGRODY

– Może się przydać – powiedział z nadzieją Fil. Był zaróżowiony; na nosie i górnej wardze błyszczało parę kropli potu. Nie sapał, w każdym razie niewiele więcej niż Teo.

– Dobrze – skwitował bez żadnych komentarzy Marek, a mały westchnął głęboko. – Wiedziałeś, co zabrać, Fil.

– Można się skaleczyć – wtrąciła swoje dorosłe racje Teo.

– To uważaj – dorzucił zimno. – My się nie skaleczymy.

Milczała.

– Pomogłam mu – przypomniało jej się.

– Nie musiałaś. Ale skoro chcesz... – Roześmiał się nagle i nie wiedziała dlaczego. Spochmurniała na wszelki wypadek w lekkiej urazie.

Dochodziła dziewiąta wieczorem i malcy, zmęczeni bieganiem i pracą w ogrodzie – pomagali na serio Markowi i przeszkadzali, ile tylko się dało – usypiali nad stołem, nie wybrzydzając zbytnio na kolację. Popatrywali na ojca sennie, nie chciało im się tłumaczyć, że Jana nigdy by czegoś takiego jak rybki z puszki nie pozwoliła mu jeść wieczorem, a im na pewno nie dała odgrzewanych kalafiorów i jajka smażonego na boczku. Gmerali niemrawo w talerzach, wypili pół butelki Ptysia krusząc do szklanek herbatniki.

Ojciec patrzył z niesmakiem, bezradny, popijał swoje rybki mlekiem i zdawało im się, że z siebie też nie jest zadowolony.

– W sam raz – bąknęła wyraźnie chociaż ni w pięć ni w dziewięć Teo. Wzrok miała szklany, a rękę schowała pod stół. Znalazła w ogrodzie kawałek stłuczonego szkła; było zielone jak kamyk w mamy pierścionku, tak samo grube i piękne, czekała ranka, by zeń zrobić lunetę do podglądania słońca i świata. Bała się, że ojciec przejrzy jej zamiary i odbierze zdobycz.

Fil złapał trzy duże żuki, trzyma je w pudełku po zapałkach, żuki szurają nogami, stukają o ściany swojego więzienia głowami, wysuwają przez szparę długie wąsy. Ojciec przygląda się Teofilowi niespokojnie. Zakaszlali oboje, uśmiechnął się zawstydzony i spuścił nos nad swoje rybki. Zrobiło im się go żal.

Taki zagubiony w tym wieczorze tylko z nimi...

– A co w sam raz? – spytał raptem.

Biedny tatek. Czy ona pamięta?

– Wszystko – kiwnęła głową z zapałem. – Absolutnie. Jana też by tak uważała. A gdzie ona jest? Możemy iść spać?

Ożywił się wreszcie. Naprawdę!

– Już się myliśmy – powiedziała szybko Teo. – Wczoraj – uściśliła uczciwie. – Do kości. Jana stała nad nami.

– Yhy – przyświadczył prawdomówny Fil i stuknął lekko palcem w grzbiet pudełka z żukami. Wąsy łaskocące go przyjemnie w rękę wycofały się w popłochu i pożałował pochopnej interwencji.

– Ręce... – ojciec nieśmiało, ale uparcie próbował narzucić im temat rozmowy.

– Tateeek! – zaprotestowali jękliwie zza drzwi, zadowoleni, że mają sprawę z głowy.

W łazience podzielili się: ręce umyją oboje, Teo przetrze oczy wodą, a Fil wypłucze zęby. Wystarczy. Jutro Jana na nowo będzie się pastwić nad nimi w wannie.

Filowi kiwał się... raz, dwa... czwarty ząb u góry, od strony wieszaka z ręcznikami i stojącej pod wieszakiem Teo. Postanowił wodę wypluć bez robienia gulgotów w gardle – ząb gotów wypaść, a do kiwania się nie przyzna. Teo naplotkuje Janie, są obie zwariowane na punkcie jego zdrowia, i każą mu iść do dentysty. Nie pójdzie. Marek jest lepszy milion razy od nich wszystkich – nie wierzy, że Fil może chorować. I słusznie. Wielkie rzeczy – ząb, po co zdrowemu mężczyźnie dentysta? Taki ząb pokiwa się i przestanie.

– Psst! – przywołała go do rzeczywistości Teo. – Będziemy się ścigać, kto pierwszy do łóżka?

– A tatek... – powiedziała już spokojnie w ciemności pokoju (wpadli w drzwi razem i to się liczyło jeden jeden) – stoi przy oknie zupełnie zastygnięty. Widziałam, kiedy dłubałeś w zębach. Kiwają ci się? Mnie też. Ooo!... Na co patrzy, jak myślisz?

– Na ogród – wzruszył (z ulgą) ramieniem Fil. – Dziwi się, że tyle zrobiliśmy.

– Po ciemku? – zlekceważyła Teo. – Jutro się zdziwi. Że do tej pory nikt nie miał głowy. A my mamy. I Marek. To jak śpimy? – porzuciła bezpieczny, błahy temat.

Na chwilę zabrakło mu tchu.

– Normalnie – odpowiedział najobojętniej, jak potrafił. – Schodzisz pod pokład. Dość mam tego... duszenia się.

– A jak wejdziesz na górę? – zechciała wiedzieć. Ja wchodzę bez drabinki.

– Ja też bym wszedł... – starał się, by to zabrzmiało pogardliwie. – Ale widziałaś marynarza, co łazi jak dziewczyna? Marynarze muszą chodzić po drabinkach. Wolałbym linową, ale nie ma.

Zaskoczył ją: prawda, marynarze muszą...

– To stoi za szafą – przypomniała usłużnie.

– Wiem. Nie musisz podpowiadać.

Drabinka była ciężka, nie mógł jej ruszyć, zląkł się, że upadnie razem z nią.

– Daj, pokażę ci lepszy chwyt.

Odepchnął ją. Złość dodała mu odwagi i siły, szarpnął mocno i poczuł, że to coś, wysokie, ciężkie i twarde, daje się oderwać od ściany.

– Zapomniałem jak się zaczepia – szepnął pełen niemęskiej bezradności, a mimo to szczęśliwy.

– Normalnie – prychnęła Teo. – To się stawia, nie zaczepia. O tak...

– To jest babska drabinka – przypomniał jej z naciskiem – Marynarskie i męskie się zaczepia.

– Pan Tadzio – odpaliła – ma rozstawianą. A nie jest dziewczyną ani babą.

– I nie jest marynarzem – odrzucił miażdżąco. – Jest malarzem.

Teo w milczeniu i ciemności rozważała jego słowa. To prawda, pan Tadzio był i nie był tym wszystkim.

Cdn.

Międzynarodowy Finał XIX Turnieju Piłkarskiego „Świata Młodych" i „Trommla" (NRD)

- PEŁEN EMOCJI POJEDYNEK W RIESA
- „ROZMONTOWANA" DEFENSYWA GOSPODARZY
- BRAWO LECHIA!

UZASADNIONY OPTYMIZM

Tegoroczny turniej zakończyliśmy wyjątkowo późno. Kiedy na boisko w Riesa (NRD) wybiegały Lechia Szczecinek i reprezentacja miejscowej szkoły im. Pestalozziego, w powietrzu czuć było „zapach" zimy. Ale opóźnienie to nie wynikło z naszej winy i niezależnie od pory roku do meczu należało przystąpić. Pierwszy rozegrany został w Polsce. Na stadionie szczecinieckiego Darzboru mistrz naszego turnieju rozgromił liderów imprezy enerdowskiej gazety „Trommel" aż 10:0. Jednak zdawaliśmy sobie sprawę, że do rewanżowego pojedynku rywale przystąpią w wzmocnionym składzie. Na dodatek Lechia przekraczała Odrę z trzema kontuzjowanymi zawodnikami. Mimo wszystko byliśmy dobrej myśli. Nasz optymizm, jak się później okazało, nie był bezpodstawny...

Lechici rozpoczynają mecz bardzo mądrze. Spodziewali się naporu gospodarzy i trochę cofnęli się w pobliże własnego pola karnego. Falowe ataki przeciwników trwają około piętnastu minut, jednak rozsądna postawa Damiana Szymichowskiego, Krzyśka Gałana i Rafała Kaneckiego sprawia, że Niemcy oddają na bramkę Tomka Bykowskiego tylko jeden groźny strzał. Polacy nie ograniczają się w tej części pojedynku wyłącznie do gry defensywnej. Kiedy tylko nadarzy się okazja, błyskawicznie inicjują kontrataki. Po jednym z nich, w szesnastej minucie spotkania, Darek Sobolewski nie marnuje okazji i uzyskuje prowadzenie dla naszego zespołu. Zaskoczeni takim obrotem wydarzeń gospodarze jakby stanęli w miejscu, co natychmiast wykorzystuje Robert Krysiak. Sobie tylko znanym sposobem przejmuje piłkę po ogromnym zamieszaniu na polu bramkowym przeciwnika i lokuje ją w siatce. Jest więc 2:0! Chwilę później gratulacje przyjmuje Tomek Bykowski. Wspaniale wyczuł intencje napastnika Rico Kaisera i broni egzekwowany przez niego rzut karny.

Po przerwie dają się zauważyć w zespole trenera Siegmara Jurka pierwsze oznaki zmęczenia. Potężnie zbudowani enerdowscy zawodnicy nie wytrzymują narzuconego przez siebie tempa gry i poruszają się znacznie wolniej od Polaków. Uwidacznia się też lepsze wyszkolenie techniczne i taktyczne naszego zespołu. Na następne celne trafienia nie czekamy więc długo. Dwa kolejne gole zdobywa Adam Paszkiewicz, który wspólnie z Darkiem Sobolewskim i Jarkiem Potyrałą zupełnie „rozmontowali" enerdowską defensywę.

Trener Leszek Mikołajczyk nakazuje swoim chłopcom jeszcze szybszą grę. Gospodarze niemal w komplecie cofają się pod własną bramkę, ale i to mało im pomaga. Marek Żuk, który akurat tego dnia obchodzi czternaste urodziny, sprytnie ogrywa dwóch obrońców przeciwnika, idealnie dośrodkowuje do wybiegającego na wolną pozycję Piotra Gabrysia i... jest 5:0! Radość w naszej drużynie ogromna. Ale spotkanie jeszcze trwa. Niemcy wykrzesują z siebie resztki sił i uzyskują honorową bramkę. Jej autorem jest kapitan zespołu – Holm Pradel. Pojedynek kończy się więc zwycięstwem Lechii 5:1. Gratulujemy!

Mistrz krajowego i międzynarodowego turnieju w komplecie: Wojtek Kowalewski, Damian Szymichowski, Rafał Kanecki, Krzysztof Bernatek (kapitan drużyny), Marek Żuk, Jacek Romańczuk, Krzysztof Gałan, Robert Krysiak, Adam Paszkiewicz, Dariusz Sobolewski, Jarek Potyrała, Marcin Białczyk, Zbyszek Trzciński, Piotr Gabryś i Tomasz Bykowski. W środku stoi trener Leszek Mikołajczyk

Trzeba przyznać, że prowadzona przez pana Leszka Mikołajczyka drużyna zasłużyła na ten sukces. Zespół enerdowski, nawet na własnym boisku i wzmocnionym zestawieniu, nie mógł jej zagrozić ani na moment. Właściwie zwycięstwo Polaków mogło okazać się jeszcze efektowniejsze, ale niemiecki arbiter nie zawsze „gwizdał stosowną do chwili melodię". Nie wynik jest najważniejszy. Lechii należą się słowa uznania za ambicję i wolę walki, za grę zgodną z zasadami fair-play. Jesteśmy przekonani, że sportowa postawa mistrza naszego turnieju satysfakcjonuje wszystkich uczestników tegorocznej imprezy „Świata Młodych". **(zp)**

Fot. **Z. Przybyłowski**

OGRÓD NA STOLE

Cykoria staje się u nas z roku na rok coraz bardziej popularna, choć przeważnie jemy ją jako świeżą sałatkę. A jest ona bardzo smaczna duszona, gotowana i zapiekana z różnymi dodatkami. Nie umiemy jej też przechowywać. Powinno się ją chronić przed światłem, ponieważ pod jego wpływem niszczeje. Należy kupować tylko spore, białe, ścisłe główki, bez plam, uszkodzeń i obić. Główki „roztrzepane", zzieleniałe lub zwiędłe są niesmaczne i gorzkawe. Im bledsze, tym smaczniejsze. Przed spożyciem powinno się wyciąć gorzkawą piętkę. Doskonałe są same umyte liście cykorii lekko posypane solą.

Cykoria w sosie z rokpolu

3 główki cykorii oczyścić, umyć i wyciąć nasady głąbów. Przeciąć główki wzdłuż na pół i pokrajać w talarki. Włożyć do saleterki i lekko osolić. Z łyżki pokruszonego sera rokpol, półtorej łyżki oleju lub oliwy, pół łyżki soku cytrynowego lub kwasku cytrynowego rozpuszczonego w wodzie oraz szczypty soli i pieprzu ukręcić ostry sos i polać nim sałatkę.

Cykoria zapiekana

8 główek cykorii oczyścić, umyć, wrzucić na osolony wrzątek i gotować ok. 10 min. Osączyć na sicie, ułożyć na natłuszczonym masłem ogniotrwałym półmisku, polać stopionym masłem, posypać 2 łyżkami tartego sera i 2 łyżkami tartej bułki. Wstawić do nagrzanego piekarnika i zapiec na złoto.

ANNA CZERNI
K–81

Najstarsze rośliny świata

Utarło się mylne przekonanie, że są nimi sekwoje. Tymczasem w górach Kalifornii znaleziono martwe pnie sosny ościstej (Pinus aristata), które, jak obliczyli uczeni, miały około 7100 lat.

Na płaskowyżu Kaibab rośnię las tych sosen. Ich wiek jest imponujący. Niektóre liczą sobie ponad 4000 lat. Wskutek życia w szczególnie trudnych warunkach pustynnych drzewa te mają przedziwne kształty, a wysokość nie przekraczającą 10 m. **(bk)**

UŚMIECH NUMERU

PAN MĄDRALA poszedł do wróżki. Ta okadziła pachnącymi ziołami szklaną kulę i mówi:

– Niech się pan strzeże: ósemka nie jest dla pana odpowiednia, ale za to trójka pana pocieszy...

– No pewnie – potwierdza pan Mądrala. – Na ósmą idę do pracy, a o trzeciej wracam do domu..!

★

– Halo, czy to numer 457–86–359?
– Nie, to numer 333–25–382!
– To czemu pan się zgłasza?!

NA 4 KÓŁKACH

ITALA 35-45 HP

DOKOŃCZENIE ZE STR. 8

napędowe i podwoziowe pochodziły z produkcji seryjnej, przy czym zmniejszona była jedynie długość ramy.

Pojazd wyposażono w czterocylindrowy silnik chłodzony cieczą, skrzynię biegów o czterech przełożeniach, koła typu artyleryjskiego wykonane z drewna, z oponami o rozmiarze 935x135. Na nadwoziu mocowane były zbiorniki paliwa o łącznej pojemności 385 litrów, zbiornik na olej o pojemności 50 litrów i zbiornik do wody również o pojemności 50 litrów. Tak duże zbiorniki do paliwa i oleju były związane z tym, że ITALA zużywała na 100 km przebytej drogi 25 litrów paliwa i 1 litr oleju.

Czterosuwowy silnik samochodu posiada pojemność roboczą 7450 cm sześc., osiąga moc 33,1 kW/45 KM/ przy 1200 obr/min. W czasie pracy silnika jego stopień sprężania wynosi 4:1. Podczas rozruchu ulegał on zmniejszeniu do wartości 2:1. Każdy jego tłok waży 3,5 kg i wyposażony jest w cztery pierścienie uszczelniające.

Zapalanie tego silnika odbywa się w następujący sposób: najpierw należy skontrolować luzy przerywacza, następnie zalać paliwem pompę paliwową, dalej dokonać regulacji kąta wyprzedzenia zapłonu, odprężyć cylindry i na końcu pokręcić ręczną korbą rozruchową.

Koła samochodu zawieszone są zależnie, a więc na sztywnych osiach, resorowanych czterema dużymi, półeliptycznymi resorami piórowymi, umieszczonymi wzdłużnie (po jednym resorze przy każdej osi koła).

Światła pojazdu stanowią lampy gazowe, zasilane gazem wytwarzanym z karbidu. Sygnał dźwiękowy uruchamiany ręcznie przez naciskanie gumowej gruszki.

Prędkość podróżna samochodu wynosi 60 km/h, prędkość maksymalna 100 km/h.

ZENON DUTKIEWICZ

ŚWIAT MODY

IDZIE ZIMA

DOKOŃCZENIE ZE STR. 8

Które niezastąpione są jako tzw. warstwa podkurtkowa, a nieocenione wręcz, gdy przyjdzie człowiekowi przebywać dłuższy czas w pomieszczeniu kiepsko ogrzanym. Nie ma więc jak gruby sweter na zimę!

Jeśli zdjęcie, które dla Was wybrałam, wyszło w druku w miarę wyraźnie – na co liczę, to możecie zobaczyć, że swetry te bardzo „lubią" być kolorowo-resztkowe. To taki styl na wesoło, a z drugiej strony ogromna wygoda też – można taki sweter wydziergać bez konieczności zakupu kilograma nowej włóczki, używając różnych kawałków, które się po domu (jeśli w tym domu ręcznie dziergadła się uprawia) pałętają.

Różnokolorowość tych swetrów jest różna – od wzorów wrabianych, poprzez norweskie drobne wzorki, aż do geometrycznych łamańców zestawianych na zasadzie „jak leci". Czyli – co kto chce, co kto wydziergać potrafi. Jeśli chodzi o fasony, to są to przede wszystkim luźne pulowery przez głowę, ale i zapięcia „polo" się zdarzają, i rozpinane kardigany. Jak również – po prostu kamizelki. Już same w sobie są obecnie modne szalenie, a skoro będą i grube bardzo, i z włóczki dziergane, to... Ho, ho – żadna zima nie będzie nam wtedy straszna!

RIUSZKA

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, telex 81-36-58. ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42. **Sekretarz redakcji** Michał Malicki, z-cy sekr. red. Małgorzata Szczepańska i Grzegorz Burakiewicz tel. 28-25-48. **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 21-98-28), Ewa Kosińska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13), Wojciech Wróblewski (dz. fotoreportażu tel. 21-98-28). **Graficy:** Marlena Hanko, Szarlota Pawel i Magdalena Piotrowska. **Redaktorzy techniczni:** Danuta Drygalska, Grażyna Pajorkowska i Barbara Zając. **Kierownik korekty:** Barbara Boguszewska; korektorki: Maria Marasek i Irena Ochrymowicz. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49, wewn. 403. Cena ogłoszeń 1000 zł za 1 cm². Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: Państwowy Bank Kredytowy III OM Warszawa, nr 370015-5757-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

SKŁAD: Spółka z o.o. „POLOLIMP" w Warszawie.

Zam. P-29/89. A-42.
Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" w Łodzi Zam. 2828/89

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 151 (4701)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

LUCKY LUKE

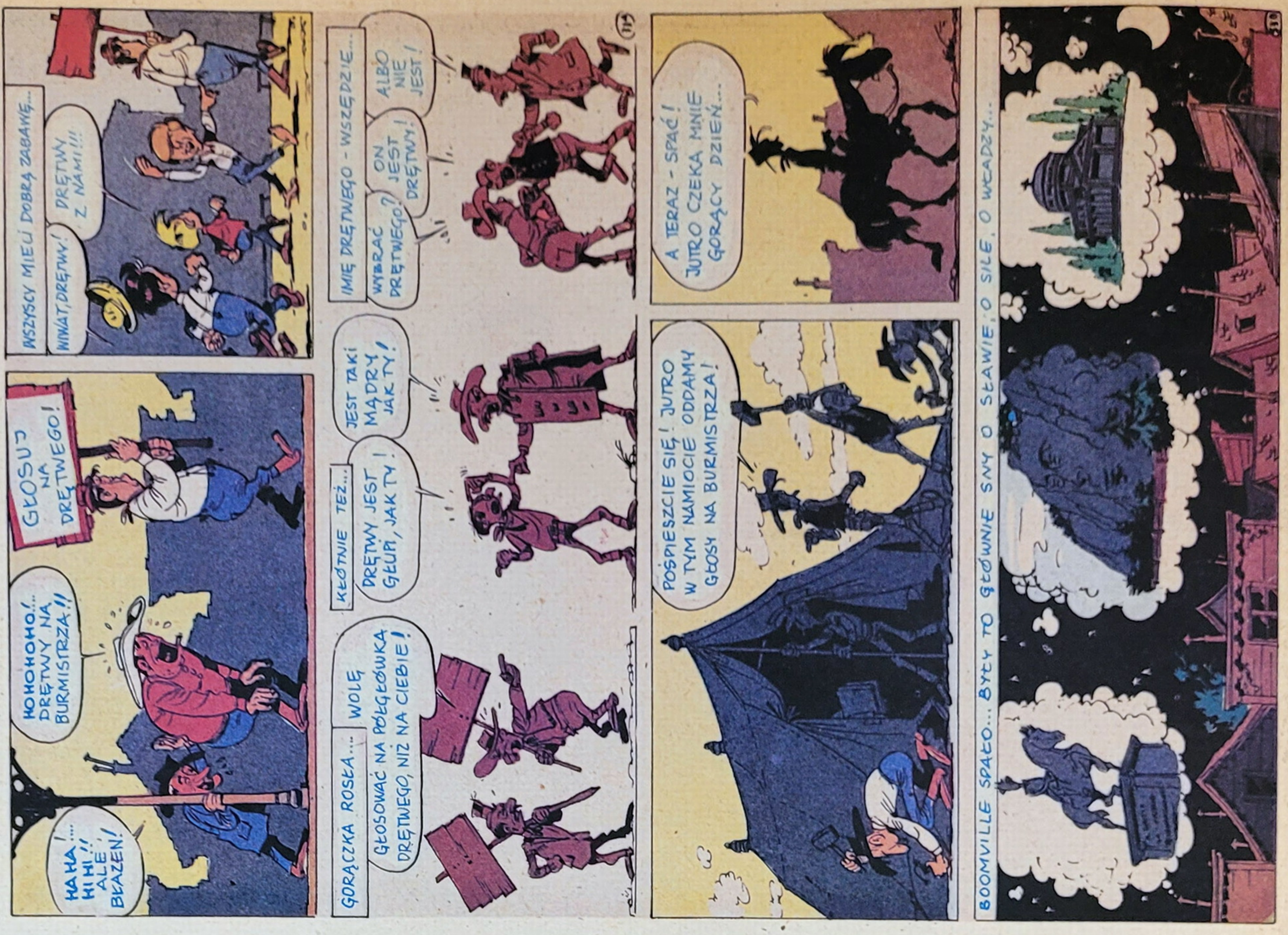

ŚWIAT MODY

IDZIE ZIMA

A może – już przyszła?! Przy takim długim cyklu produkcyjnym, jaki ma obecnie „Świat Młodych" nigdy nie wiem, jaka będzie... pora roku w momencie, gdy tekst „Mody" znajdzie się w Waszych rękach. Tylko z grubsza mogę przypuszczać, że np. powinien być mróz. Ale nic to pewnego. W połowie grudnia i mróz trzaskający wszak może się zdarzyć, i całkiem śródziemnomorskie 10 stopni powyżej zera też. W każdym razie w dniu, w którym piszę te słowa za oknem panuje pierwszy listopadowy mrozek. Niezbyt wielki, fakt, ale ponieważ pierwszy, więc jeszcze nie jesteśmy do temperatur ujemnych przyzwyczajeni i wydaje się on nam niemal... syberyjski. A zatem te moje słowa – że idzie zima – są prawdziwe.

No a skoro idzie zima, to trzeba się i przyodziewkiem na zimę odpowiednim zająć. Bo marznąć nie warto, marznięcie nie jest ani trochę modne! Nie mówiąc już o tym, że mało zdrowe też. Przyda się więc nam wszystko, co najcieplejsze. Ciepłe buty, ciepłe skarpetki, ciepłe rękawiczki, czapki, szaliki, kurtki... I ciepłe swetry.

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

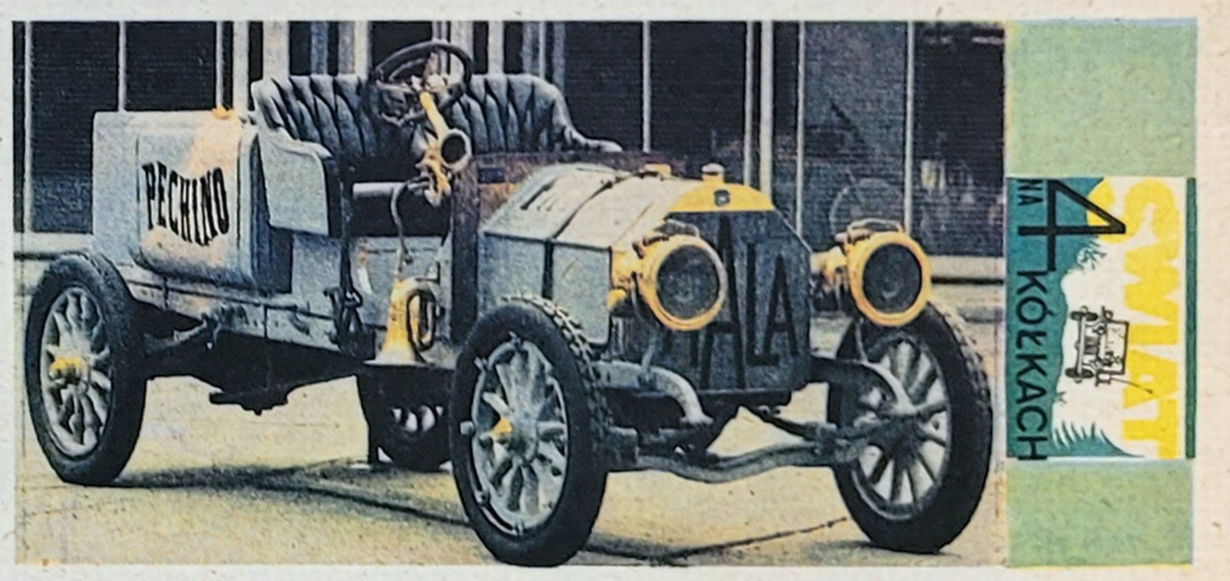

ITALA 35-45 HP

Jest to samochód, który zbudowano 82 lata temu, a więc wówczas, kiedy rodziła się motoryzacja. Ta motoryzacja, która umożliwia nam obecnie szybkie przenoszenie się z miejsca na miejsce w coraz bardziej komfortowych warunkach, ale też zatruwająca nasze środowisko naturalne i niosąca w miarę swego rozwoju coraz więcej zagrożeń.

ITALA wyprodukowana została w 1907 roku przez firmę Fabbrica di Automobili Itala z Turynu. Samochód stał się znany po zwycięstwie w rajdzie, który w 1907 roku odbywał się na trasie Pekin-Paryż.

Rajd zorganizowany został przez dziennik paryski „Le Matin", a udział w nim wzięło 5 samochodów, które miały do pokonania trasę długości 16 tysięcy kilometrów. Start na tę gigantyczną trasę nastąpił w dniu 10 czerwca 1907 r.

Zwycięstwo odniosła załoga składająca się z kierowcy księcia Scipone Borghese, mechanika Ettore Guizzardi i korespondenta gazet „Corriere della Sera" oraz „Daily Telegraph" Luigi Barziniego, oczywiście na samochodzie marki ITALA 35–45 HP. Załoga ta zameldowała się na mecie, a więc w Paryżu, po 60 dniach od chwili startu, wyprzedzając następną załogę aż o 21 dni!

Samochód ITALA dzięki temu stał się sławny i nie spotkał go los wielu innych pojazdów z tych lat, które uległy bezpowrotnemu zniszczeniu. Znalazł się za to na honorowym miejscu w Muzeum Motoryzacyjnym w Turynie. Przetrwał w nim do dzisiejszych czasów.

Dla upamiętnienia tego wyczynu postanowiono, że w roku bieżącym ITALA z muzeum powtórzy wyczyn przejeżdżając trasę z Pekinu do Paryża, lecz wydłużoną do 21952 kilometrów. Trasa ta wiodła przez następujące kraje: Chiny, Pakistan, Iran, Turcję, Związek Radziecki, Polskę, NRD, RFN, Holandię, Belgię i Francję. W połowie czerwca ITALĘ mieli możliwość oglądać mieszkańcy Warszawy.

Samochód ten przed powtórną swą podróżą został gruntownie odrestaurowany z zachowaniem maksymalnej liczby oryginalnych części. Ręcznie wykonano świece zapłonowe z izolacją z miki oraz gaźnik z brązu. W czteroprzekładniowej skrzyni biegów dorobiono nowe koła zębate i założono nowe łożyska. W hamulcach posiadających wodne chłodzenie bębnów wymieniono żeliwne okładziny. Koła z drewnianymi obręczami wykonano z drewna hikorowego. O zakresie prowadzonych prac renowacyjnych niech świadczy fakt, iż trwały one przez dwa lata.

W odrestaurowaniu tego zabytkowego pojazdu uczestniczyły tak znane firmy jak: Magneti-Marelli (wykonywała układ zapłonowy), Pirelli (ogumienie), Riv-Skf (łożyska), Weber (gaźnik).

Tegoroczną trasę ITALA nie pokonywała sama, towarzyszyła jej karawana samochodów serwisowych z koncernu Fiata, które również poddano testowaniu na tej długiej trasie.

Konstruktorem ITALY był inż. Alberto Balloco. W okresie, kiedy budowano ten samochód firma Fabbrica di Automobili Itala wykonywała rocznie około 300–350 sztuk różnych samochodów osobowych. Nadwozie ITALY z uwagi na specyficzne przeznaczenie tego samochodu zostało wykonane w jednym egzemplarzu. Zespoły

DOKOŃCZENIE NA STR. 7